

Ryszard Panasiuk*

CZŁOWIEK WOBEC PRZYRODY

Stosunek człowieka do przyrody nacechowany był zawsze szczególną ambiwalencją. Przyroda z jednej strony stanowiła podstawę jego egzystencji, żywiła go, z drugiej – była dlań nieustannym zagrożeniem. Była symbolem nieustannego odradzania się, mocy twórczej, oszałamiała bogactwem form i rozrzutnością kształtów; jednocześnie ukazywała, jak te rozkwitające i prężne jej ukształtowania w postaci istot żywych po osiągnięciu dojrzałości chylą się ku upadkowi, rozpadają się i niszczej, zamieniając się w materię nieorganiczną. Poza feerią barw i kształtów dawała się dostrzec bezwzględna walka o miejsce pod słońcem. Człowiek widział, że prawa jej są bezwzględne i bezlitosne dla bezbronych i słabych – i to napawało go przerażeniem.

Sytuację swoją w relacji do przyrody człowiek odbierał zawsze w ten sposób, iż wyczuwał, że jest do niej przynależny, włączony w kołobieg jej przemian, poddany naturalnym koniecznościom, a jednocześnie – że jest jakoś usytuowany ponad tymi przemianami, że jest w stanie wyrwać się z zakłętego koła tworzenia i niszczenia, że może wznieść się ponad nieustanne przemijanie. Wszystkie systemy wierzeń, mity i rytuały właściwie służyły temu, by jakoś uciec od owych naturalnych konieczności, z których najtrudniejszą do zaakceptowania była oczywiście konieczność śmierci indywiduum, które uświadomiło sobie skończoność swego trwania.

Jednostka, świadomy siebie skończony byt ludzki, stojąca w obliczu niezłomnego rytmu przemian universum – oto sytuacja wyjściowa dla dramatu, który musi znaleźć jakieś rozwiązanie. Dzieje kultury duchowej ludzkości, religii, filozofii, sztuki odznaczają się niezwykle bogactwem proponowanych ujęć sytuacji człowieka w jego relacji do przyrody. Bogactwo to jednakże daje się uporządkować wokół dwu przeciwstawnych sobie, biegunowych rozwiązań: z jednej strony będą to próby – w sensie duchowym, rytualnym, imaginacyjnym oczywiście – zmierzające do przywrócenia jedności człowieka z całością bytu naturalnego, dążenie do zatopienia się w nim i rozplynięcia niejako, przy

* Profesor filozofii w Uniwersytecie Łódzkim, historyk filozofii. Ważniejsze publikacje: *Filozofia i państwo* (1967); *Lewica heglowska* (1969); *Feuerbach* (1981); *Hegel i Marks* (1986); *Schelling* (1987).

jednoczesnym usiłowaniu przedstawienia rzeczywistości naturalnej jako w szczególny sposób uduchowionej, żywej i emocjonalnej, podobnej w swojej istocie do właściwego człowiekowi sposobu reagowania i zachowania.

Na przeciwbieganie sytuują się wszelkiego rodzaju ujęcia ostro separujące byt ludzki od natury, akcentujące jego duchową odrębność od natury i partycypowanie w innym niż przyrodniczy porządku, zwanym porządkiem idealnym. W obu tych skrajnie wyrażonych wersjach stosunku człowieka do przyrody idzie o to samo: o wysiłek wykraczania świadomego swej skończoności indywiduum poza ową skończoność właśnie.

Można by powiedzieć, że o ile owo pragnienie dotarcia do trwałego i niezniszczalnego ładu, zapewniającego wyrwanie się spod groźby zniszczenia, wyrażało najgłębsze pragnienie emocjonalnej strony ludzkiej duchowości, o tyle coraz wyraźniej w ciągu ludzkich dziejów uzyskujący autonomię rozum wyrażał krytyczne i sceptyczne zastrzeżenia, wobec podyktowanych pragnieniem redukcji lęku przed unicestwieniem, rozwiązań. Dlatego też dzieje duchowego życia ludzkości można rozpatrywać jako nieustanne poszukiwanie coraz to innych rozwiązań tego samego problemu, poddawanych nieustannie kruszeniu przez krytyczny rozum.

Owe zmagania człowieka z problemem swojej własnej przynależności do natury i jednoczesnego poczucia obcości wobec niej, zmagania, których świadectwem całe przeogromne bogactwo jego duchowej kultury, sytuują się w obszarze poznania, świadomości, przeżywania, stanowią jedynie refleks realnej sytuacji indywiduów i społeczności ludzkich, które jako organizmy biologiczne, mające określone potrzeby naturalne, muszą, by istnieć, czerpać z otaczającej je przyrody swoje środki utrzymania. Zarazem – jako istoty obdarzone przez naturę świadomością – mogą tę swoją realną sytuację poddawać analizie i refleksji.

O ile w planie duchowym człowiek mógł czuć się zagrożony doznając świadomości śmierci swego skończonego, cielesnego istnienia, tu, w planie realnej egzystencji, gdzie – by przetrwać jako organizm – zmuszony był zdobywać środki utrzymania, przyroda stawać się mogła jego przeciwnikiem i zagrożeniem przez skąpość dających się, mimo wysiłków, uzyskać od niej tych środków. Człowiek, by istnieć i reprodukować swój gatunek, zmuszony był od początku eksploatować przyrodę, to jest zdobywać własnym wysiłkiem i przemyślnością potrzebne mu substancje i wytwory przyrody.

W niewielkich liczebnie, tzw. społeczeństwach prymitywnych czy przedpiśmiennych ustalała się w sposób żywiołowy pewna, nietrwała zresztą równowaga między przyrodniczym środowiskiem, daną niszą ekologiczną z właściwą jej specyfiką a żyjącą w niej społecznością ludzką, równowaga określona z jednej strony przez charakter zasobów naturalnych, z drugiej przez system potrzeb tej społeczności. Równowaga ta jest zawsze zapośredniczona przez technikę i umiejętność posługiwania się nią w procesach wytwórczych.

Technika owa, stopień rozwinięcia – jakbyśmy to wyrazili językiem ekonomii politycznej – sił wytwórczych określała obszar możliwości oddziaływania człowieka na przyrodę. Działając w określonym środowisku człowiek eksploatował jego zasoby, jak czynią to zresztą wszystkie organizmy żywe, a więc zmieniał środowisko naturalne, przekształcał je, czyniąc bardziej podatnym dla swoich potrzeb; jednocześnie jego działalność przynosiła rezultaty przezeń nie zamierzone, wyrażające się w mniej lub bardziej trwałym i rozległym przekształceniu podległego jego oddziaływaniu biotopu.

Jednocześnie, jeśli idzie o dawniejsze dzieje ludzkości, mimo iż ingerencje człowieka w środowisko naturalne niekiedy mogły w znacznym stopniu je zmienić, nie zawsze korzystnie dla niego samego, jak też gatunków roślinnych i zwierzęcych tam dotąd istniejących, to nigdy zmiany te nie przekraczały jakiegoś ściśle lokalnego obszaru i tym samym nie mogły stanowić istotnego zagrożenia ani dla samego gatunku ludzkiego, ani tym bardziej dla całości świata istot żywych. Zasięg zmian w przyrodzie, zarówno zamierzonych jak i niezamierzonych, limitowany był z jednej strony relatywnie niewielką liczebnością populacji ludzkich, z drugiej zaś – ograniczonością ich możliwości technicznych. Człowiek dawnych czasów czuł się zagrożony w swoim istnieniu przede wszystkim ze strony żywiolowo działających sił przyrody (powodzie, susze, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, epidemie), jak też przez skąpość środków, które mógł uzyskać w wyniku swojego trudu i przemyślności.

Wydaje się, że ludzie stosunkowo wcześniej uświadomili sobie, iż efektywność zdobywania przez nich środków do życia zależy przede wszystkim od ich zdolności wynalazczej wyrażającej się w doskonaleniu narzędzi pracy oraz od coraz lepszego poznania tajemnic przyrody, z którą trzeba wejść w kontakt przy wszelkiej działalności wytwórczej. Nawet lęk, że sięga się w ten sposób po władzę dotąd zarezerwowaną dla bogów, co tak przejmująco wyraża mit o Prometeuszu, nie powstrzymał ich od wkraczania na tereny dotąd nieznanne.

Historia postępów w technicznym opanowywaniu przyrody jest równie długa jak historia ludzkości, różnie też przebiegała w różnorodnych obszarach zasiedlenia; zna okresy zarówno znacznych postępów, jak też okresy stagnacji. W każdym razie, przynajmniej do wieków XVI/XVII w Europie Zachodniej wszelkie udoskonalenia techniczne intensyfikujące proces produkcyjny dokonywane były po omacku, drogą prób i błędów, bez istotnego wsparcia przez teorię. Myśliciele zajmujący się problemami teoretycznymi mniej skupiali uwagę na problemach techniczno-przyrodniczych, za to więcej na problemach moralnych i politycznych. Niewiele tylko upraszczając można powiedzieć, że do czasów Galileusza nie powstała żadna taka teoretyczna koncepcja przyrody, która mogłaby stać się oparciem dla objaśnienia mechanizmów przebiegu procesów naturalnych zachodzących w obszarze działalności wytwórczej.

Taką nową teoretyczną koncepcją przyrody, która mogła spowodować określone zmiany w sferze działalności produkcyjnej, było „matematyczne

przyrodoznawstwo”, czyli mechanika klasyczna. By mogła powstać trzeba było przewyciężyć przekazany przez tradycję antyczną dogmat, że matematyka nie może mieć zastosowania do rzeczywistości materialnej¹. Nie ulega wątpliwości, że powstanie nowożytnych teorii fizycznych stało się potężnym bodźcem dla gwałtownych postępów technologii i mechanizacji procesów produkcyjnych, których początki sięgają przełomu XVI/XVII w.² Chiny, które w wieku XVI reprezentowały podobny Europie Zachodniej poziom techniczny, a nawet w niektórych dziedzinach ją wyprzedzały, zatrzymały się w swoim dalszym rozwoju przede wszystkim z braku analogicznej do powstałej w tym czasie na Zachodzie teorii procesów przyrodniczych. Nauka chińska była i pozostała w dalszym ciągu czysto praktyczna³.

Szybko zdano sobie sprawę z faktu, iż wiedza o przyrodzie poszerza i usprawnia możliwości działań praktycznych. Nauka uprawiana przez starożytnych Greków i średniowiecznych scholastyków stanowiła czystą teorię, jej celem było kontemplowanie prawdy. Przez wiedzę człowiek miał się odnaleźć w rozumnym łańdźcu świata czy też rozpoznać zamysł Stwórcy, by uzyskać pewien rodzaj błogości polegający na uczestnictwie w sensownym łańdźcu.

W wieku XVII zmienia się zasadniczo podejście do nauki, rozumienie funkcji teorii. Wiedza teoretyczna staje się narzędziem i busolą efektywnego działania. Postęp w naukach ma na celu – jak głosi jeden z heroldów nowej, powstałej wtedy wizji świata, Francis Bacon – „polepszenie stanu człowieka, powiększenie jego władzy nad przyrodą”⁴. „Wiedza jest gwoli mocy” – wtóruje mu inny wybitny myśliciel epoki – i „wszelkie w ogóle dociekanie podejmowane jest ze względu na jakieś działanie czy dzieło”⁵. To wtedy rodzi się będąca do dziś w obiegu idea, że człowiek jest „panem i posiadaczem natury”⁶. Ziemia, którą Bóg dał człowiekowi we władanie (Gen. 1, 28), mimo ciężkiej pracy, po wygnaniu z raju, rodziła „cierń i oset” (Gen. 3, 17–19), gdyż człowiek nie dysponował odpowiednią techniką, dzięki której jego trud mógł stać się lżejszy i wydajniejszy. To właśnie przez „umiejętności i nauki”, jak powiada wspomniany F. Bacon, człowiek może własnym wysiłkiem i przemyślnością podnieść się z zwinionego przez siebie upadku, przewyciężyć, w pewnej mierze przynajmniej, skutki grzechu pierworodnego.

Prorokowane przez Bacona „królestwo człowieka” stanowi charakterystyczną dla wyłaniającej się cywilizacji naukowo-technicznej wizję szczęśliwości ziemskiej ludzi, budowanej dzięki coraz intensywniejszej eksploatacji zasobów

¹ Por. A. Koyré, *Du monde de l'„à peu près” à l'univers de la précision*, [w:] *Études d'histoire de la pensée philosophique*. Gallimard, Paris 1971, s. 342 i n.

² Tamże, s. 350 i n.

³ Por. J. Needham, *Wielkie miareczkowanie*, PIW, Warszawa 1984, s. 19, 48 i *passim*.

⁴ F. Bacon, *Novum Organum*, PWN, Warszawa 1953, s. 368.

⁵ T. Hobbes, *Elementy filozofii*, t. 1, PWN, Warszawa 1956, s. 17.

⁶ Por. R. Descartes, *Rozprawa o metodzie*, Gebethner i Wolf, b.d.w., s. 62.

przyrody, służących po przetworzeniu zaspokojeniu stale rosnących ich potrzeb⁷. Dzięki wiedzy przekształconej w praktyczne urządzenia przemysłowe zlikwidowany zostanie nie tylko ciężki trud i gnębiący rodzaj ludzki niedostatek; człowiek zostanie w pełni uszczęśliwiony, zbuduje raj na ziemi, gdzie likwidacji ulegną wszelkie trapiące go dotychczas troski, ustaną konflikty, rozwiązane zostaną problemy, które zdawały się stale dotąd towarzyszyć jego ziemskiej kondycji⁸.

Światopogląd ten, nacechowana euforycznym entuzjazmem optymistyczna wizja przyszłości rodzaju ludzkiego, powstał właśnie w wieku XVII, wraz z początkami rewolucji przemysłowej. Znalazł on w różnorodnych swoich wariantach i odmianach wyraz w traktatach filozofów i uczonych, powieściach i w poezji, wykształcił się rodzaj literacki, zwany literaturą utopijną, gdzie propagowano owe idee. Z czasem światopogląd ten stał się treścią obiegowych przekonań zwykłych ludzi, jakby nową odmianą właściwej nowo powstałej formacji społecznej wiary religijnej. Zakładał on zasadniczą rozumność ludzkiej istoty, jej zdolność do nieskończonego doskonalenia się z jednej strony, z drugiej zaś niewyczerpalność zasobów przyrody, z których czerpać można będzie do woli i w sposób nieograniczony.

W światopoglądzie tym dokonało się znamienne, dające się już zresztą dostrzec w epoce Renesansu, przesunięcie w porządku wartości uznawanych w porównaniu z tradycją dawniejszą. Wbrew wypracowanym w chrześcijaństwie ideałom eksponować zaczęto szczególnie walor doczesności, życia ziemskiego oraz posiadania dóbr materialnych jako dóbr nie instrumentalnych już, ale posiadających wartość samoistną. Posiadanie i działalność, zmierzająca do pomnożenia zasobów powstających w wyniku aktywności produkcyjnej, staje się w tej formie kultury celem godnym dążenia. Prowadzi to niejednokrotnie do zachowań, w których drugi człowiek staje się jedynie środkiem do zdobycia dóbr rzeczowych oraz do przekonania, że wartości duchowe mogą być nabywane za dobra rzeczowe. Pieniądz staje się bogiem w tej formie życia, a używanie, zaspokajanie potrzeb – celem egzystencji przynależnych do niej indywidualności.

Właściwa chrześcijańskiej wizji świata tendencja do separowania człowieka, jako szczególnie wyróżnionego przez Boga od reszty stworzeń i przeciwstawiania go przyrodzie, ulega tu pogłębieniu. Człowiek, ów wspomniany już „pan i posiadacz” przyrody jest ujmowany jako subiektywność, rozum, świadomość, jest duchem sprawczym, działającą rozumnie i celowo inteligencją, gdy świat naturalny to układ czysto przedmiotowy, mechaniczny, po-

⁷ Bacon, tamże, s. 369.

⁸ Charakterystyczna dla wyobrażeń epoki na temat możliwości i skutków postępu naukowo-technicznego jest utopijna wizja społeczeństwa zarysowana w *Nowej Atlantydzie* F. Bacona (1627), pol. przekł., PAX, Warszawa 1954.

zbawiony wewnętrznego, właściwego mu ładu i sensu. Uprawienie człowieka jako podmiotu i osoby do dysponowania tym światem rzeczy, pozbawionym jakiegokolwiek substancji duchowej, jest całkowite i bezwarunkowe. Przyroda z natury poddana jest człowiekowi i jej rola jest całkowicie służebna. Samoistność przysługuje jej tylko w sensie faktyczności istnienia.

Wiadomo, że wizje i marzenia o uszczęśliwieniu ludzkości przez techniczną eksploatację przyrody, w miarę jak rozwijała się cywilizacja industrialna, podlegały stopniowej dyskredytacji. Postępy mechanizacji produkcji i wzrostu wydajności pracy doprowadziły co prawda do wytworzenia ogromnej ilości dóbr konsumpcyjnych i ogólnego wzrostu bogactwa społeczeństw przemysłowych, jednakże nie doprowadziło to do powszechnego dobrobytu i likwidacji ubóstwa. Wręcz przeciwnie, przyczyniło się do powstania daleko idących różnicowań społecznych, polaryzacji bogactwa i nędzy. Paradoksalnym skutkiem technicznego postępu było, równoległe w stosunku do wzrostu stopnia panowania człowieka nad przyrodą i wyzwolenia się od jej przymusów, nasilenie się represyjności i zniewolenia w stosunkach między ludźmi. Wypracowane przez nowożytnych wytwórców bogactwo stało się środkiem do panowania nad nimi. Przenikliwi obserwatorzy nowo powstałych stosunków społecznych rychło postrzegli, że przemiany dokonujące się w tym społeczeństwie mają charakter żywiołowy, przez nikogo nie kontrolowany. Zjawiska te już pod koniec XVIII, a jeszcze wyraźniej w początkach XIX w. budzą niepokój wielu obserwatorów, wyraźnie rozczarowanych dotychczasowym przebiegiem rozwoju społeczeństwa przemysłowego⁹.

Wywołane przez nie konflikty, napięcia społeczne i niepokoje zrodziły szeroką falę krytyki dotyczącej zarówno przejawów jego działania, jak też samych fundamentów organizacji życia zbiorowego opartego na nowych zasadach.

Wśród przeciwników społeczeństwa industrialnego, którzy doszli do głosu w końcowych latach XVIII i początkach XIX w. dają się wyróżnić dwie zasadnicze orientacje. Jedni, przerażeni szerzącym się chaosem społecznym, wzrostem napięć, nędzą szerokich rzesz społecznych nawoływali, by zawrócić z błędnej drogi, przywoływali, idealizowany oczywiście obraz przeszłości jako remedium na szerzące się zło. Inni, bardziej realistycznie postrzegający rzeczywistość, świadomi, że nie jest możliwy powrót do prymitywnych, dawno przewyżczonych form gospodarowania i towarzyszących im stosunków społecznych, wyrażali przekonanie, że zło tkwi nie w samej technice, w wysokowydajnych, zastępujących pracę ręczną maszynach, ale w niewłaściwym

⁹ Oto świadectwo K. Marska, relatywnie późne (1856), ale symptomatyczne dla ducha epoki: „W tej samej mierze, w jakiej ludzkość zdobywa władzę nad przyrodą, człowiek zdaje się popadać we władzę innych ludzi lub we władzę własnej nikczemności” (K. M a r k s, F. E n g e l s, Warszawa 1960, *Dziela*, t. 12, s. 4).

sposobie organizacji tej pracy, z czego też miała wynikać niewłaściwa organizacja całości stosunków społecznych.

Powstałe w pierwszej połowie XIX w. programy reformy społecznej, które nazywamy socjalistycznymi, generalnie rzecz biorąc, niezależnie od wielorakich różnic między ich głosicielami, mają wspólne to, iż akceptują fundamentalną orientację społeczeństwa industrialnego, tzn. wyrażają mniej lub bardziej jawnie przekonanie, że uszczęśliwienie rodzaju ludzkiego może dokonać się jedynie na drodze stale postępującego opanowywania przyrody i wykorzystywania jej zasobów dla coraz pełniejszego zaspokojenia ludzkich potrzeb. Zastrzeżenia socjalistycznych krytyków cywilizacji przemysłowej dotyczą jedynie niewłaściwego wykorzystania osiągnięć techniki przez wadliwą organizację procesów wytwórczych.

Również Karol Marks, najwybitniejszy niewątpliwie przedstawiciel owego wspomnianego nurtu krytyki, myśliciel, który usiłował nadać socjalistycznym wizjom przebudowy społecznej teoretycznie uzasadniony i naukowy charakter, był zwolennikiem intensyfikacji opanowywania przyrody przez postęp nauki i zastosowań technicznych jej osiągnięć. Co więcej, był zdania, że dopiero po zniesieniu ograniczeń i hamulców, jakie nakłada na postępujący rozwój sił wytwórczych istniejąca obecnie forma ich organizacji, będą one mogły rozwijać się w sposób nieskrępowany, służąc zaspokajaniu w coraz wyższym stopniu stale rosnących potrzeb i uszczęśliwianiu członków nowo powstałego społeczeństwa. Jego wizja procesu dziejowego ludzkości zakłada w istocie nieograniczony rozwój procesów wytwórczych ufundowanych na nauce i wysoko rozwiniętej technice. Rozwój ten stanowi warunek uzyskania wartości szczególnie cennych dla projektowanego ładu społecznego: umożliwiał on z jednej strony zapewnienie obfitości dóbr, czyli wyzwala człowieka z wielowiekowej zależności od przyrody, wyrażającej się pod postacią niedostatku środków zaspokajania potrzeb podstawowych, z drugiej – znosi przekleństwo mało wydajnej i uciążliwej pracy.

Zakłada się tu oczywiście milcząco niewyczerpalność zasobów przyrody oraz *explicite* możliwość kontrolowania całości złożonych procesów społeczno-produkcyjnych zgodnie z przyjętym przez społeczeństwo programem działania. Procesy te w skali globalnej przestają odtąd rozwijać się żywiołowo, ich świadoma regulacja wyraża harmonię panowania człowieka w równym stopniu nad przyrodą, jak swoimi własnymi siłami społecznymi¹⁰.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno myśl Marksa, jak też wielu poprzedzających go pisarzy politycznych należących do orientacji socjalistycznej, jeśli idzie o ich ujęcie stosunku człowieka do przyrody, stanowi pewien wariant orientacji, którą zapoczątkowali XVII-wieczni heroldowie technicznego po-

¹⁰ Por. tamże, *Dzieła*, t. 1, s. 448 (*W kwestii żydowskiej*); tamże, t. 3, s. 40 i n. (*Ideologia niemiecka*).

stępu, tj. Bacon, Kartezjusz i Hobbes. Jest tak, mimo, iż jeżeli idzie o Marksa, to krytykował on burżuazyjny system wartości, a nawet, w szczególności w okresie młodzieńczym zdawał się wyrażać inną niż wyżej przedstawiona koncepcję stosunku człowieka do przyrody¹¹. Oczywiście sam Marks w przeciwieństwie do źle rozumiejących go krytyków, jak też niewłaściwie odczytujących jego przesłanie wyznawców, nie traktował wytwarzanych przez opartą na wysokiej technice pracy jako dóbr i wartości samocelowych, ale jako zespół środków, które razem z odpowiednią organizacją życia społecznego stworzą podstawę pełnego wyzwolenia człowieka i możliwość jego samorealizacji w sferze ducha. Tak więc wartości duchowe (moralne, estetyczne, intelektualne) są dlań celem samorozwoju człowieka w historii; jest on przy tym przekonany, że wartości te mogą być naprawdę realizowane tylko w tej formie uspołecznienia, która rozwinęła się w Europie, przede wszystkim dzięki postępom w technicznym uzbrojeniu pracy. Tak więc na całość procesu dziejowego patrzy on z europocentrycznej perspektywy¹². De facto Marks nie dostrzega żadnych zagrożeń, czy to dla obecnego stanu, czy przyszłości ludzkości, tkwiących w samym fakcie postępującej dzięki rozwojowi nauki i techniki eksploatacji przyrody, a jedynie w niewłaściwej organizacji tego procesu. Kontrola nad całością działań wytwórczych i ich planowanie ma doprowadzić do pełnej racjonalizacji wykorzystania zasobów przyrody i celowej oraz sprawiedliwej dystrybucji wytworzonych z nich produktów wśród członków społeczności zorganizowanej według proponowanych przezeń zasad¹³.

Nie wydaje się celowe krytykowanie myślicieli społecznych XIX w., w tym Marksa, pragnących zreformować niedoskonałe społeczeństwo ich czasów, że nie dostrzegali problemów, które w sposób palący ujawniły się dopiero niedawno. Pozostaje faktem, że kierunek rozwoju ludzkości wytyczony przez rewolucję naukowo-techniczną i uświęcony przez jej XVII-wiecznych heroldów do dnia dzisiejszego w zasadzie jest ten sam, mimo iż w ciągu owych niespełna trzech wieków, jakie dzielą nas od początków społeczeństwa industrialnego, dokonały się w jego łonie wielorakie i głębokie przemiany, a także mimo podjętych, z inspiracji Marksa przede wszystkim, prób jego radykalnej reorientacji. Dziś cywilizacja, która ongiś występowała jedynie na niewielkim skrawku globu, zyskała charakter planetarny. W istocie nie ma dziś ludów żyjących nawet w najodleglejszych zakątkach ziemi, które by nie podlegały jej wpływowi, oczywiście nie zawsze dla siebie korzystnym.

¹¹ Por. tamże, *Dzieła*, t. 1, s. 575 i n. (*Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844*).

¹² Por. R. Panasiuk, *Materializm historyczny – monolinearna czy polimorficzna koncepcja rozwoju społecznego*, [w:] *Hegel i Marks. Studia i szkice*, KiW, Warszawa 1986, s. 161 i n.

¹³ Por. M a r k s, E n g e l s, *Dzieła*, t. 23 (*Kapitał*, t. 1), s. 90–91, 901–906; K. M a r k s, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, KiW, Warszawa 1986, s. 381–382.

Niewątpliwie, w obecnym swoim kształcie cywilizacja ta wykroczyła daleko poza oczekiwania jej pierwszych entuzjastów. Fantazja ludzka jest ograniczona i może bazować jedynie na dostępnym zmysłowym materiale, dokonując zabiegów poszerzających istniejące już możliwości, nie może jednakże dokonywać rzeczywistych odkryć, te bowiem nie dają się przewidzieć. Widoczne jest to na przykład w utopijnej wizji industrialnego społeczeństwa przyszłości zarysowanej w dziele Bacona *Nowa Atlantyda* (1627 r.), gdzie postęp techniczny polega na potęgowaniu środków, którymi ówczesny człowiek już dysponował, bądź łatwym wytwarzaniu substancji ówczesznie trudno dostępnych, jak też wzmacnianiu przyrodzonych zmysłowych i umysłowych zdolności człowieka. Rzeczywistość, można by powiedzieć, dawno już przekroczyła niegdysiejsze marzenia, choć nie wszystkie zostały zrealizowane, w szczególności te, które dotyczyły pełnej racjonalizacji stosunków międzyludzkich, zaprowadzenia harmonii, pokoju i ładu moralnego, sprawiedliwości, wreszcie usunięcia nieszczęść i przypadłości trapiących każde ludzkie indywiduum w miarę naturalnych procesów starzenia się itd.

Tak więc, jeśli prawda odbiega od marzeń, to nie tylko w tym sensie, że marzenia zostały dawno przekroczone, ale i w tym także, że niektóre z nich, może nawet te najbardziej istotne nie doczekały się realizacji, co więcej, obecne prognozy nie wskazują na to, byśmy się do nich mogli w niedalekim czasie przybliżyć. Ideologowie postępu technicznego nigdy nie traktowali techniki jako celu samego w sobie, uważali ją jedynie za środek, narzędzie służące rozwiązaniu odwiecznych problemów dręczących ludzkość, takich jak ciężka praca, głód, choroby, starzenie się czy nawet śmierć. Dzięki technice, postępom w opanowaniu przyrody miało powstać, jak to marzyło się Baconowi, „królestwo człowieka”, rodzaj raju na ziemi, społeczność, która cieszyłaby się pokojem, dobrobytem, brakiem epidemii, chorób i dolegliwości starczych, wyzwolona z lęku i uciążliwego wysiłku. Zakładali oni równoległe z postępem technicznym doskonalenie moralne ludzi, co implikowało przekonanie, że stale rosnąca potęga techniczna człowieka będzie mogła być wykorzystana jedynie dla jego dobra. Jeszcze niedawno wierzono powszechnie, że za pomocą nauki będzie można rozwiązać wszystkie ludzkie problemy, że wiedza, manifestujący się w naukach rozum, wskaże ludziom nieomylną orientację moralną.

Gwoli prawdy trzeba stwierdzić, że zwycięskiemu marszowi cywilizacji przemysłowej towarzyszyły nie tylko entuzjazm i pochwalne dytyramby. Nie brakowało ostrzeżeń, choć głos krytyków nie zawsze był dostatecznie donośny, by oddziaływać na postawy ludzkie w szerszej skali. Szybko dostrzeżono przede wszystkim, iż nie jest prawdą, że postęp „sztuk i nauk” przyczynia się do „naprawy obyczajów”, to jest, iż nie ma koniecznego sprzężenia między postępem naukowo-technicznym a postępem moralnym¹⁴. Sygnalizowano

¹⁴ Por. J. J. Rousseau, *Czy odrodzenie nauk i sztuk przyczyniło się do naprawy obyczajów?* (1750), [w:] *Trzy rozprawy z filozofii społecznej*, PWN, Warszawa 1956.

z niepokojem, że postępująca racjonalizacja i laicyzacja kultury duchowej niszczy wartości tradycyjne, podkopuje porządek etyczny, w zamian dając jedynie sceptyczne i destrukcyjne sofizmaty, egoizm i żądzę posiadania.

Krytyka ta, prowadzona przeważnie z pozycji zachowawczych, ujawniła już wcześniej dające się dostrzec niedomogi tej cywilizacji, ukazywała bowiem jej jednostronności i braki, szczególnie jeśli idzie o traktowanie w niej człowieka i przyrody. Albowiem zarówno człowiek, jak i przyroda traktowane są w niej instrumentalnie, pod kątem ich użyteczności, jako środki nienasyconego zdobywania bogactwa rzeczowego. W swoim stosunku do przyrody, na co wskazywali między innymi J. W. Goethe jak też romantycy niemieccy, człowiek wyzbył się właściwego dawnym Grekom zmysłowego doznawania przyrody oraz poczucia poetyckiej i intymnej z nią więzi na rzecz racjonalno-rzeczowego i jedynie utylitarne podejścia. Człowiek oddalił się od przyrody, stał się jej obcy, podobnie jak ona jemu. „Odczarował”¹⁵ ją i pozbawił piękna, schroniwszy się w sztucznym, stworzonym przez siebie świecie techniki.

Romantyczni krytycy cywilizacji technicznej, mimo iż trafnie i niekiedy proroczo wskazali na wiele mankamentów wyłaniającej się z rozpadu świata feudalnego nowej formy życia, nie byli jednakowoż w stanie zatrzymać biegu historii ani też zaproponować dającego się potraktować serio alternatywnego modelu organizacji życia zbiorowego. Ich próby skonstruowania alternatywnej wobec nowożytnego przyrodoznawstwa filozofii przyrody, choć zapowiadające się bardzo interesująco, szybko wyrodziły się w anachroniczne systematy, rychło też poszły w zapomnienie; przypominane były jedynie czasem przez zwycięskich entuzjastów nowożytnej nauki jako przykłady intelektualnej aberracji¹⁶.

Poczynając od drugiej połowy wieku XIX, gdy następuje uspokojenie po latach wojen i niepokojów społecznych zapoczątkowanych Wielką Rewolucją, entuzjazm dla postępów nauki i techniki odżywa na nowo. Światowym wystawom przemysłowym, rozwojowi kolei żelaznych i żeglugi parowej, wkroczeniu w erę elektryczności – towarzyszy nieodłącznie przekonanie, że możliwości postępów nauki i doskonalenia urządzeń technicznych są nieograniczone, zaś człowiek na tej drodze zdoła w pełni zaspokoić swoje najśmielsze pragnienia i marzenia. Uważa się, że nie ma takich żywotnych problemów dotyczących człowieka i ludzkości, których by sam człowiek, dzięki nauce i technice właśnie, nie potrafił rozwiązać. Pogląd ten podzielali także niektórzy

¹⁵ Por. I. Prigogine, I. Stengers, *La nouvelle alliance. Métamorphose de la science*, Gallimard, Paris 1979, s. 36 i n.

¹⁶ Por. R. Panasiuk, *Schelling*, WP, Warszawa 1987, s. 41 i n.; K. M. Meyer-Abich, *Naturphilosophie auf neuen Wegen*, [w:] *Über Natur*, ed. O. Schwemer, Frankfurt a/M. 1987, s. 65.

eminentni teoretycy i przywódcy ruchu robotniczego, zorganizowanego w II Międzynarodówce, przeświadczeni, że proces historyczny rozwoju cywilizacji industrialnej prowadzi nieuchronnie do demokratyzacji instytucji politycznych i coraz pełniejszego udziału klasy robotniczej w życiu publicznym oraz owocach uprzemysłowionej pracy. Nie dostrzegano jakby, lub nie chciano dostrzegać, że stale rosnąca, dzięki wynalazkom technicznym i zastosowaniu w przemyśle odkryć naukowych potęgą człowieka jest wartością ambiwalentną, że może w równym stopniu być użyta dla dobra ludzi, jak też przeciwko nim, że może stać się potężną siłą niszczącą.

Jakkolwiek wojny prowadzone w drugiej połowie XIX w. ukazały ogromną siłę niszczącą techniki, zastosowanej jako środek uśmiercania ludzi, to ponieważ chodziło o konflikty lokalne, nie pobudziły one intelektualistów, pisarzy i myślicieli do podniesienia gwałtownego alarmu. Siejące śmierć karabiny z lufami gwintowanymi, następnie karabiny maszynowe i szybkostrzelne działa odtylcowe wywoływały więcej entuzjazmu u publiczności niż trwogi.

Dopiero I Wojna Światowa ze swoją wielomilionową hekatombą i straszliwymi zniszczeniami materialnego dorobku pokoleń wywołała wstrząs. Nie musiał jednak być on aż tak straszliwy, skoro zaledwie po dwudziestu latach ludzie Europy skłonni byli podjąć nową próbę śmiertelnego konfliktu zbrojnego.

Nie trzeba chyba przypominać, że obie wojny światowe stanowiły potężny bodziec dla postępu nauki i techniki, że odtąd liczne zastępy uczonych i konstruktorów zaczęły pracować nad wymyśleniem coraz to skuteczniejszych środków zabijania i niszczenia. Najbardziej spektakularnym osiągnięciem trudu uczonych było odkrycie rozszczepienia atomu i zastosowanie tego procesu do konstrukcji śmiertelnej bomby. W wielu aspektach odkrycie to tworzy zasadniczą cezurę w dziejach ludzkości. Odtąd człowiek, który jak to przenikliwie już dwieście lat temu zauważył Kant, zawsze pracował ile tylko mógł „nad zagładą własnego gatunku”¹⁷, osiągnął wreszcie upragniony rezultat. W istocie bowiem dotąd nie dysponował on środkami technicznymi, których użycie mogłoby doprowadzić do samowyniszczenia rodzaju ludzkiego. Dantejskie wizje scenariusza wojny atomowej, które oparte na dotychczasowych danych działania skutków jądrowych wybuchów i promieniowania opracowali uczeni, każą nam uprzytomnić naszą sytuację jako życie w cieniu strachu, jako możliwość nadejścia jakby nieustannie dotąd odraczanej, ostatecznej katastrofy. Nawet gromki entuzjazm dla nowych tanich źródeł energii jakby nieco przygasł po awarii w Czernobylu.

Strach, który zrodziła, jako swój niezamierzony skutek uboczny, cywilizacja techniczna, nie polega jedynie na realności groźby wojny nuklearnej

¹⁷ I. Kant, *Krytyka władzy sądzenia*, PWN, Warszawa 1964, s. 423.

i atomowej zagłady. Jest to strach zwielokrotniony przez rozległy obszar wielorakich możliwych skutków ubocznych, które powoduje ta cywilizacja, a które niekoniecznie spektakularnie i w postaci efektownego błysku, niemniej jednak ciągle i skutecznie działają na organizmy ludzi oraz środowisko naturalne, otoczenie, w którym te organizmy żyją. Mówimy: „środowisko naturalne” sugerując, iż możemy mieć do czynienia z enklawami dziewiczej, nienaruszonej, nie poddanej modyfikacji przez człowieka przyrody, która miałaby stanowić nasze siedlisko. Jednakże dziś już właściwie takiej przyrody prawie nie ma. Zagospodarowywanie natury występuje obecnie w skali globalnej, człowiek przekształcił krajobraz przede wszystkim przez uprawy rolne, a także budowę miast, osiedli i fabryk.

Nie warto się spierać z zagorzałymi obrońcami naturalnego krajobrazu, którzy uważają, że wszelka ingerencja ludzka w naturalny bieg procesów przyrodniczych jest złem, tak jak jałowa jest dyskusja z tymi, którzy, przerażeni negatywnymi skutkami cywilizacji naukowo-technicznej chcieliby zawrócić ludzkość z dotychczasowej drogi. Są to poglądy i stanowiska w najwyższym stopniu utopijne i nie mające szansy realizacji. Jest mało prawdopodobne, by ludzkość chciała porzucić dobrowolnie dotychczas osiągnięte rezultaty cywilizacyjnego i kulturalnego rozwoju i zechciała wrócić do pierwotnych form egzystencji. Krytyka, która wyżywa się w atakach na technikę i wytwarzający ją rozum ludzki, połączona z propagandą irracjonalizmu, fascynacją alternatywnymi koncepcjami nauki i życia, jest tak samo jałowa jak deprymujące są prorocтва o rychłej zagładzie rodzaju ludzkiego.

Równie niebezpieczne jest stanowisko hurraoptymizmu, pogląd, że obrona żywiolowo przez ludzi droga jest całkowicie słuszna i należy jedynie intensyfikować wysiłki, by podążać nią dalej. Uleganie owemu optymizmowi jest tym bardziej groźne, że mimo iż ostrzeżenia padają z różnych stron, rozwój społeczny w skali globalnej odbywa się właściwie według tych samych zasad i reguł, które legły u podstaw i początków formy życia opartej na przemysłowej eksploatacji przyrody.

Mówiliśmy już, że w wyniku postępów nauki i towarzyszących im wynalazków ludzkość znalazła się w całkowicie nowej sytuacji. Po raz pierwszy w dziejach człowiek jako gatunek może zadać sobie śmierć własną ręką. Co więcej, dzięki postępom biologii, w szczególności zaś technologii genetycznej, może on wkroczyć w sferę dotychczas zarezerwowaną dla samej przyrody, może ingerować w mechanizmy dziedziczności. Pojawiła się oto kusząca i jednocześnie niepokojąca szansa, by człowiek z przedmiotu ewolucji naturalnej stał się jej podmiotem¹⁸. Dotychczasowe eksperymenty przeprowadzane na organizmach prostych dają wiele obiecujące rezultaty.

¹⁸ Por. O. Hoffe, *Tragen die Wissenschaften eine Verantwortung für unsere Zivilisation? Grundzüge einer neuen Forschungsethik*, [w:] *Zukunftsethik und Industriegesellschaft*, ed. T. Meyer,

Owe wymienione rodzaje zagrożeń wyprodukowane przez samego człowieka wydają się najbardziej spektakularne i dlatego skupiają uwagę publicystów, krytyków i filozofów. Jednakże tych zagrożeń jest o wiele więcej, działają one od dawna, niekiedy dyskretnie i podstępnie, a ich skutki ujawniają się niekiedy dopiero po wielu latach. Dziś już mówi się o nich powszechnie, choć niewiele robi, by im zapobiec. Zagrożenia te, z grubsza biorąc są dwojakiego rodzaju. Jedne dotyczą gwałtownie rosnącej eksploatacji naturalnych zasobów Ziemi: minerałów i paliw – substancji, które powstawały przez miliony lat, zużyte zaś zostaną w ciągu kilku setek lat. Działając w sposób dotychczasowy szybko pozostawimy przyszłym pokoleniom Ziemię bez zasobów nieodnawialnych, ograniczymy szansę dalszego trwania w czasie cywilizacji ludzkiej na naszej planecie.

Drugi rodzaj zagrożeń jest właściwie skutkiem masowej eksploatacji i przetwórstwa zasobów Ziemi. Wytwarzając w systemie fabrycznym dobra użytkowe w skali masowej wytwarzamy jednocześnie w tej samej skali skutki uboczne. Jako rezultat procesów przemysłowych w masowym wymiarze ulegają degradacji i dewastacji bezpośredniej ogromne połacie powierzchni ziemi (hałdy, kopalnie odkrywkowe etc.). Sama rozbudowa potencjału przemysłowego, osiedli ludzkich i dróg wyłącza z obiegu naturalnego ogromne połacie, niekiedy wartościowego rolniczo gruntu. Do wody, gleby i powietrza przedostają się ogromne ilości trucizn zakłócających bądź zgoła niszczących naturalne procesy biologiczne. Rzeki w ścieki zamienione, gleba nasycona metalami ciężkimi i substancjami rozkładu pestycydów, powietrze przesycone dwutlenkiem siarki, tlenkami azotu, pyłami przemysłowymi przesłaniającymi słońce, zabójczy smog nad wielkimi miastami przemysłowymi – oto rezultaty działań wielkiego przemysłu.

Dawnymi czasy owe skażenia przemysłowe stanowiły problem lokalny i były uważane za dopuszczalną cenę, jaką należało płacić za oczekiwane rezultaty procesów wytwórczych. Dziś jest to zjawisko powszechne, choć różny jest stopień nasilenia zatrucia środowiska w zależności od odległości źródła emisji szkodliwych substancji, nie można przecież orzec, iżby można było znaleźć, w szczególności dotyczy to Europy, zakątek, do którego wraz z wiatrem czy ciekami wodnymi owe szkodliwe substancje by nie docierały.

To przyrodzone zło produkcji przemysłowej, dawniej występujące lokalnie, obecnie stało się złem powszechnym, tak boleśnie odczuwanym również w naszym kraju w okolicy Krakowa, Łodzi czy w szczególności na Śląsku¹⁹.

S. Miller, München 1986, s. 87 i n.; E. Eppler, *Mensch, Technik, Natur – müssen wir anders leben, um zu überleben*, tamże, s. 107 i n.

¹⁹ Jedna z wielu alarmujących relacji: J. Dziadul, *Próba odkłamania*, „Polityka” 1.04.1989, nr 13, (dot. zagrożenia ekologicznego na Śląsku). O zagrożeniu środowiska naturalnego w Polsce, por. m. in. P. Tobera, *Kryzys środowiska – kryzys społeczeństwa*, LSW, Warszawa 1988, rozdz. VI.

Tak więc wiatry roznoszą szkodliwe dla zdrowia substancje po całym globie ziemskim. Oddychamy zatrutym powietrzem, jemy skażoną żywność, pijemy zanieczyszczoną wodę.

Jednym ze skutków rozwoju cywilizacji naukowo-technicznej jest eksplozja demograficzna²⁰. Z kolei gwałtowny przyrost ludności jest czynnikiem dynamizującym urbanizację i uprzemysłowienie, dynamizującym też i intensyfikującym rolnictwo. Celem zaspokojenia potrzeb szybko rosnącej populacji globu eksploatuje się na coraz większą skalę nie tylko zasoby wnętrza ziemi, ale też jej powierzchnię. Wysokowydajne, uprzemysłowione rolnictwo stanowi integralną część składową całości funkcjonowania obecnej formy życia społecznego. Jednakże areal upraw nie zwiększa się proporcjonalnie do wzrostu liczby ludności, ale przeciwnie – katastrofalnie maleje. Powiększa się za to obszar pustyni, ziem jałowych, zerodowanych nieużytków, których rekultywacja jest trudna i kosztowna, w wielu wypadkach niemożliwa. W masowej skali, by pozyskać surowiec dla przemysłu, trzebi się lasy, co powoduje niekorzystne zmiany klimatu w skali lokalnej (stepowanie terenu, wysuszenie gruntu, powodzie), w skali globalnej zaś może doprowadzić do katastrofalnego zachwiania proporcji gazów w atmosferze ziemskiej, tj. radykalnego zmniejszenia się zawartości w niej tlenu, co razem ze wzrostem intensywnie emitowanego przez przemysł i motoryzację dwutlenku węgla może poważnie zakłócić warunki wegetacji i w ogóle odnawiania się życia. Jeżeli dodamy do tego groźbę zanikania chroniącego życia przed zabójczym dlań promieniowaniem ultrafioletowym ozonu – będziemy mieli z grubsza całość najważniejszych, od dłuższego już czasu działających, wytwarzanych przez rozwój cywilizacji technicznej zagrożeń.

Wydaje się, że wiedza o tych zagrożeniach, jak i świadomość ich narastania, stale się powiększa zarówno w kręgu uczonych i ekspertów różnych specjalności, jak też szerokiej opinii publicznej. Byłby to fakt wielce pocieszający, gdyby nie to, że przedsięwzięte dotychczas środki nie były tak niewspółmierne znikome w stosunku do skali problemu. Jak na razie więcej się o tym wszystkim mówi niż działa, stosując paliatywy, niekiedy wręcz ignorując poważne w przyszłości groźby odwetu ze strony morderczo eksploatowanej przyrody.

Zarówno narody przodujące technicznie, jak i starające się dołączyć do przemysłowej czołówki żyją ciągle ideologią nieograniczonego wzrostu i nadzieją maksymalnego zaspokojenia stale rosnących potrzeb w przyszłości. Niemożliwość rzeczywistego przeciwdziałania w znaczącej skali wspomnianym zagrożeniom powodowana jest z jednej strony tym, iż ciągle jeszcze najistot-

²⁰ Zdumiewa w tej sytuacji nieprzejednane pronatalistyczne stanowisko Kościoła katolickiego, krytykowanego obecnie coraz śmielej zarówno przez intelektualistów katolickich, jak samych wiernych.

niejszym motywem działania wytwórczego jest dążenie do nieograniczonego gromadzenia bogactwa i chęć zysku działających bez należytej koordynacji podmiotów gospodarczych, z drugiej strony tym, że wiele narodów stoi wobec poważnych, o charakterze doraźnym, problemów społeczno-gospodarczych i uwaga ich zwrócona jest przede wszystkim na uzyskanie zadowalających rozwiązań owych decydujących o ich funkcjonowaniu i losie problemów. Rząd kraju stojącego w obliczu głodu będzie skłonny udzielać koncesji na rabunkową eksploatację jego surowców, godząc się z niszczeniem środowiska naturalnego, będzie ściągał inwestorów uciążliwych przemysłów, a nawet godził się na składowanie na swoim terenie trujących odpadów przemysłowych. Jeżeli dodamy to tego jak dotąd stale rosnącą skalę zbrojeń (ok. 1 biliona dolarów rocznie, wg ocen niezależnych ekspertów), pochłaniających znakomitą większość środków z budżetów zadłużonych krajów rozwijających się, będących także niemałym ciężarem dla krajów rozwiniętych, uprzytomnimy sobie, że każde państwo jest suwerennym dysponentem owego skrawka ziemi i jego zasobów z podległego mu terytorium, zrozumiemy, jak wiele trudności gromadzi się na drodze rozsądnej polityki ekologicznej. Można by rzec, że spiętrzone i niekiedy wręcz nie dające się rozwiązać problemy teraźniejszości wprzęgniętych w żywiolowo działające mechanizmy funkcjonowania światowego systemu przemysłowego ludów i społeczności czynią je jakby ślepyimi na realne już dziś, a jeszcze bardziej realne w niedalekiej przyszłości zagrożenia mające swe źródło w niewłaściwym stosunku człowieka do środowiska naturalnego i otaczającej go przyrody.

Sygnalizowany tu, choćby tylko pobieżnie, ogrom problemów i przeciwności stojących na drodze działań w szerszym wymiarze i bardziej skutecznych, zmierzających do zahamowania procesów degradacji środowiska naturalnego może skłaniać do pesymizmu, sugerować pogląd, że skłócone ze sobą, goniące za doraźnymi, egoistycznie pojętymi celami i satysfakcjami indywidua i społeczności ludzkie nie podolają wyzwaniu epoki, grożącemu im śmiertelnemu niebezpieczeństwu.

W rzeczy samej, nie brak wyrazicieli przekonania, że jest już za późno, by zapobiec grożącej katastrofie, że ludzkość nie dysponuje dostatecznymi środkami, by podjąć walkę z czyhającym zagrożeniem, że przede wszystkim nie zechce zrezygnować – mamy na myśli obecnie żyjące pokolenie – z tych niewątpliwych korzyści, jakie daje jej wykorzystanie techniki w skali masowej, nie troszcząc się o los przyszłych pokoleń.

Nie trzeba dodawać, że pesymizm ten prowadzi częstokroć do zakwestionowania fundamentalnych wartości wytworzonych przez ludzkość, nowoczesnej postaci nihilizmu i destruktywizmu, ostentacyjnie manifestowanej niewiary w rozum, przekonanie, że ludzkość już dawno weszła na błędną, prowadzącą nieuchronnie do katastrofy drogę. Zmarły przed kilku laty przywódca duchowy krytyków cywilizacji technicznej, Martin Heidegger,

wyraził ten swój pesymizm co do przyszłych losów ludzkości słowami: „Tylko Bóg może nas uratować”²¹.

Inni znowu odrzucają ideologię i owoce cywilizacji technicznej, chcieliby wyłączyć się z niej tworząc wspólnoty naturalnej, zakorzenionej w przyrodzie formy życia, produkując „zdrową żywność” bądź zgoła starając się naśladować wzorce życia niektórych plemion indiańskich czy monastyczne reguły mędrców indyjskich. Są to jednakże propozycje mogące jedynie dać doraźną satysfakcję małym grupom wyznawców takiego czy innego rytuału, jednakże nie mogą stanowić alternatywnej propozycji rozwiązania problemów w szerszej skali. Członkowie komun nie mogą zbyt daleko uciec od centrów cywilizacji przemysłowej, bowiem nawet na bardzo odległe wyspy wiatr jest w stanie zanieść jej toksyczne produkty, zaś gdyby zdarzyła się „nuklearna zima”, na pewno dotarłaby do nich niebawem.

Wydaje się, że jeżeli nie mamy się oddawać fantazjom, a problem rozważać stosownie do jego powagi, musimy poszukiwać środków zaradczych w tym samym miejscu, gdzie zrodziło się zło, to jest w człowieku i stworzonej przezeń, opartej na nauce i technice, formie życia społecznego. Oczywiście, warunkiem wstępnym owych poszukiwań jest przekonanie, iż katastrofa nie jest nieunikniona, że człowiek jest w stanie odnaleźć drogę, na której przyszłe pokolenia będą mogły realizować w pokoju i poczuciu bezpieczeństwa życie wartościowe i pełne godności. O zbyt wielką stawkę tu idzie, by można było pogodzić się z biernością i poddaniem losowi, zrezygnować z działania. Nie ma żadnej mocnej racji, by twierdzić, że wszystko musi się źle skończyć²².

Dlatego może celowe byłoby pozostawienie na boku wszelkiego rodzaju załamujących ręce i wieszczących nieuchronną katastrofę kassandrycznych proroków i przyjrzenie się choćby pobieżnie kierunkom myśli i działań, których rzeźnicy poszukują dróg wyjścia. Idzie tu o trendy i tendencje, które ujawniły się w szczególności w krajach wysoko rozwiniętych w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Mamy tu na myśli przede wszystkim szeroki i przybierający na sile, wyrażający się w różnorodnych formach organizacyjnych ruch proekologiczny. Pojawienie się tego ruchu, zarówno jako orientacji o charakterze obyczajowo-moralnym, jak i politycznym, świadczy o budzeniu się świadomości zagrożenia w szerokich kręgach społeczeństwa i rodzi nadzieję wpływania na decyzje polityczne parlamentów i rządów poszczególnych krajów, mające znaczenie dla ochrony środowiska naturalnego. Powstanie kompetentnie

²¹ M. Heidegger, Wywiad udzielony tygodnikowi „Der Spiegel” 23.09.1966 (pol. przekł. [w:] „Teksty” 1977, nr 3, s. 142); por. też tenże, Pytanie o technikę, [w:] Budować, mieszkać, myśleć, Czytelnik, Warszawa 1977.

²² Por. J. Passmore, Das Unrat beseitigen. Überlegungen zur oekologischen Mode, [w:] Oekologie und Ethik, ed. D. Birnbacher, Reclam, Stuttgart 1980, s. 213 i n.; J. Rau, Prinzipien einer verantwortlichen Politik für die Zukunft der industriellen Zivilisation, [w:] Zukunftsethik..., s. 95 i n.

opracowanych raportów (Raport U Thanta, raporty „Klubu Rzymskiego”, raport UNESCO, raporty krajowe dotyczące poszczególnych regionów i wybranych dziedzin, etc.), uchwalenie określonych aktów prawnych w wielu krajach, w tym w Polsce, regulujących problemy ekologiczne, zawarte wreszcie konwencje międzynarodowe dotyczące ochrony powietrza, wód, ginących gatunków roślin i zwierząt, określenia kwot połowów, czasu ochronnego polowań, etc. wskazuje, że działania we właściwym kierunku są podejmowane. Szczególnie wielką rolę przypada ONZ i innym organizacjom międzynarodowym, jeśli idzie o określone inicjatywy, jak też możliwości działania.

Inicjatywy polityczne, regulacje prawne, zabiegi organizacyjne mają ogromne znaczenie, jednakże ich rezultaty pozostaną połowiczne, jeżeli w proces ograniczania negatywnych skutków industrializacji nie włączy się wysiłek naukowy i wynalazczy owocujący opracowaniem technologii mniej agresywnych w stosunku do otoczenia, z czym musi być skojarzona wyraźnie zmniejszona energo- i materiałochłonność nowych technologii. Nawet przy obecnym stanie technologii zasadnicze znaczenie ma ograniczanie, przez instalację odpowiednich urządzeń, emisji szkodliwych płynów i gazów, zmniejszanie zanieczyszczania wód, a także utylizacja stale rosnących hałd odpadków przemysłowych.

Jeśli idzie o postępy technologii mających na celu poważną redukcję zagrożeń dla środowiska naturalnego ze strony przemysłu, to biorąc pod uwagę dotychczasowe dokonania w tym względzie można, jak sądzimy, z ostrożnym optymizmem patrzeć w przyszłość²³. Trudniejszą wydaje się zmiana postaw i zachowań ludzi, którzy żyjąc w cywilizacji wysokiego zużycia energii i rozrzutnego gospodarowania dobrami dobywanymi z przyrody przyzwyczaili się do określonych wygod i zachowań wyraźnie pozostających w niezgodzie z wymuszonym coraz wyraźniej przez obecną sytuację rozsądnym i oszczędnym gospodarowaniem zasobami Ziemi. Jeżeli przy tym uświadomimy sobie, że postępowanie ludzi jest stymulowane, a nawet wymuszane przez określone formy organizacyjne życia i struktury społeczne, zdamy sobie sprawę przed jak trudnym stoimy zadaniem: nie tylko koniecznością zmiany postaw i zachowań ludzi, ale także daleko idącej przebudowy istniejących systemów społeczno-politycznych. Jednakże, niezależnie od tego, jak złożone było by to zadanie, musi być ono dokonane w przyszłości. Będzie to zapewne proces stopniowy, wyrażający się w poszukiwaniu coraz lepszych form organizacji życia zbiorowego, dopasowywania do sytuacji, w której ograniczoność zasobów przyrody tworzy warunek sine qua non dalszego istnienia społeczności ludzkich.

²³ Por. Passmore, *op. cit.*, s. 213.

Możliwe i już sugerowane działania w tym obszarze wyrażają się z jednej strony w propozycjach o charakterze nazwijmy to inżynierskim, z drugiej – etycznym.

Spółeczności ludzkie dotąd rozwijały się zasadniczo żywiołowo. Kontrola i regulacja, nie zawsze zresztą rozsądna, mogła najwyżej dotyczyć pewnych aspektów ich funkcjonowania. Jeżeli nawet występowała w skali określonych instytucji gospodarczych i społecznych, a nawet państw, nigdy jak dotąd, nie mogła się pojawić w skali globalnej. Stąd zapewne tak często społeczności ludzkie zaskakiwane były zdarzeniami, których w ogóle nie przewidywano. Powstałe trudności i napięcia rozwiązywano też najczęściej przez starcie zbrojne, rzadziej przez negocjacje i kompromisy.

Jeżeli idzie o projekty reorganizacji życia zbiorowego, które w tym wypadku, ze względu na charakter zagrożeń musiałyby być podejmowane w skali globalnej, ich inicjatorzy, jakby nauczeni doświadczeniem klęski nadmiernie optymistycznych projektów społecznej przebudowy pochodzących z pierwszej połowy XIX w. sugerowane przez się zmiany przedkładają z dużą ostrożnością. Akcentują przede wszystkim, że konieczne modyfikacje istniejących struktur społecznych nie mogą powodować przekreślenia wartości duchowych wypracowanych przez kulturę zachodnią, takich przede wszystkim jak godność ludzka, autonomia i wolność indywiduum, co może być realizowane jedynie, jak sądzą, w demokratycznych instytucjach politycznych²⁴. Jednocześnie zdają sobie przeciw sprawę, że warunkiem zaprowadzenia pomyślnego z punktu widzenia ekologii ładu jest wzrost ingerencji władzy politycznej w sferę swobody gospodarowania, planowanie w skali globalnej, co – jak sądzą – może odbywać się w trybie negocjacyjnym; niemniej władza polityczna, nawet najbardziej demokratyczna, nie może jedynie być rzecznikiem interesów i woli większości, winna bowiem na te interesy wpływać i kształtować je tak, by fundamentalny interes ogólny, tj. przetrwanie w przyszłości rodzaju ludzkiego, nie było zagrożone.

W związku z tym wylania się szereg problemów natury polityczno-moralnej, organizacyjnej i naukowej. Gremia polityczne muszą być dopełnione przez kompetentne gremia ekspertów²⁵, jeśli ich polityka ma być dalekowzroczna i racjonalna, co znowu rodzi szereg problemów, a nawet może być zagrożeniem w sferze politycznej.

²⁴ „Aby przeżyć musimy nie tylko inaczej działać, ale najpierw przede wszystkim inaczej myśleć” stwierdza Hoffe, *op. cit.*, s. 81; por. charakterystyczne stanowisko polityka SPD, *op. cit.*, s. 94 i n.; Eppler, *op. cit.*, s. 106 i n.; Vogel, *Das technisch Machbare und die humane Verantwortung*, *op. cit.*, s. 121 i n.

²⁵ Wymienieni wyżej działacze SPD, J. Rau i H.-J. Vogel, mówią o powołaniu z inicjatywy ich partii komisji parlamentarnych, w których skład wchodzić eksperci, mających na celu ocenę ryzyka zastosowania nowych technologii (*op. cit.*, s. 99–100, 126–127).

Generalnie rzecz biorąc wydaje się, że w interesującym nas tu obszarze problemowym pojawiają się dwie tendencje. Jedna, bardziej radykalna zasadza się na sugestii potrzeby zdecydowanych i daleko idących reform w dotychczasowym sposobie życia i gospodarowania, idzie bowiem o to, że nie osiągnie się celu, jeżeli nie zmieni się motywacji odwołującej się do zysku, przyczynia się to bowiem do nieograniczonego wzrostu gospodarczego, a tym samym wzrostu zagrożeń. Radykalni krytycy istniejącego stanu rzeczy nie zapominają, że obecna forma społeczna cywilizacji naukowo-technicznej nie tylko rodzi anarchizm w sferze wytwarzania, ale także napięcia społeczne wewnątrz społeczności przemysłowych, jak też konflikty w sferze globalnej, mające swoje główne źródło w niesprawiedliwej dystrybucji wytwarzanych dóbr.

Zwolennicy programu bardziej umiarkowanego chcieliby zasadniczo zatrzymać rozwój społeczno-gospodarczy na obecnym jego poziomie, bez żadnych zasadniczych i daleko idących zmian w całości struktury społecznej. Rzecznicy ideologii tzw. neokonserwatywnych, zyskujących coraz liczniejsze rzesze wyznawców w różnych warstwach społecznych na Zachodzie, są może najbardziej zdecydowanymi wyrazicielami tej tendencji²⁶.

Odnosnie do reformy zasad etycznych wywołanych zagrożeniem ekologicznym, mimo iż zgodzić się trzeba z głosami, że bez jednoczesnego wysiłku restrukturyzacji dotychczasowych form życia społecznego nawoływania etyków pozostaną w sferze niezrealizowanych postulatów, trzeba przecież przyznać, że wysuwane propozycje są godne uwagi i mogą być przedmiotem poważnej dyskusji.

Kładzie się przede wszystkim nacisk, co już sygnalizowaliśmy, na fakt, że ludzkość znajduje się obecnie w sytuacji szczególnej, która nigdy dotąd nie miała miejsca²⁷, tj. że cały rodzaj ludzki może ulec zagładzie z ręki człowieka bądź w wyniku gwałtownej katastrofy (wojna nuklearna), bądź stopniowo nasilającej się degradacji środowiska naturalnego. Dlatego też musi pojawić się przekonanie, że życie ludzkie (w rozumieniu gatunkowym) jako zagrożone winno być uznane za wartość podstawową²⁸, nie wymagającą dalszego uzasadnienia. O ile istnienie biologiczne ludzkości jest warunkiem istnienia społeczeństwa, kultury i świata duchowego i o ile razem one tworzą określoną jakość ludzkiego bytowania, to wartością jest także owa specyficzna, właściwa tylko ludziom, społeczno-kulturowa forma życia, bowiem poza ową formą ludzki sposób istnienia wydaje się niemożliwy. Jeśli więc wartość fundamentalna, jaką stanowi życie ludzkości, a wraz z nią wartości pochodne, mogą być przez

²⁶ Por. K.-O. Apel, *Verantwortung heute – nur noch Prinzip der Bewahrung und Selbstbeschrankung oder immer noch Befreiung und Verwirklichung der Humanität?* [w:] *Zukunftsethik...*, s. 19.

²⁷ Por. J. Wróblewski, *Kryzys ekologiczny a niektóre problemy metaetyki i aksjologii ogólnej*, „Etyka” 1974, t. 13, s. 156.

²⁸ Tamże, s. 166–167.

określone ludzkie działania zagrożone, działania te muszą podlegać kwalifikacji moralnej.

Dotychczasowe systemy etyczne, zasadniczo moralne kwalifikacje czynów odnosiły do innych ludzi, tzn. w istocie tylko drugi człowiek mógł być obiektem ocenianego moralnie działania. Działalność odnosząca się do środowiska naturalnego, czy nawet innych niż ludzie istot żywych, wyłączona była – w tym wypadku wyjątki tylko potwierdzają regułę – w kręgu kultury europejskiej z oceny moralnej. W ogóle kwalifikacjom moralnym podlegały zasadniczo zachowania odnoszące się do relacji międzyosobowych, a więc w wymiarze mikro. Akcentowano tu szczególnie znaczenie intencji postępowania kwalifikowanego moralnie, w mniejszym stopniu bacząc na dalsze skutki postępowania indywidualów wobec siebie. To zawężenie regulacji zachowań w tradycyjnej etyce wydaje się usprawiedliwione tym przede wszystkim, iż działania człowieka w sferze pozaludzkiej, podobnie jak rozstrzygnięcie sporów za pomocą siły, nie przynosiło – ze względu na ograniczony zasięg możliwości działań – zasadniczej, niepowetowanej szkody człowiekowi jako gatunkowi.

Etycy usiłujący sprostać ekologicznemu wyzwaniu wskazują na niedostateczny charakter dawniejszych rozwiązań. Zamierzenia ich idą przede wszystkim w kierunku poszerzenia zakresu i skali wartościowań moralnych. Czyn moralnie naganny odnieść można nie tylko do innych ludzi jako przedmiotów działania, ale także istot żywych w ogóle, środowiska naturalnego, a także przyrody jako całości²⁹. Argumentacja może być tu prowadzona w oparciu o różnorodne przesłanki. A więc dewastacja środowiska naturalnego może być uważana za naganną z tego względu, że jego zachowanie w stanie możliwości samoodnowy jest warunkiem życia ludzkiego, czy nawet życia o określonym, uznanym za wartościowy standardzie. Jednakże niektórzy idą dalej dowodząc (tu już wkraczamy na teren, który nazwalibyśmy filozofią przyrody), że całe naturalne universum, w szczególności zaś świat istot żywych jest wartością samoistną, którą należy chronić, nie zaś niszczyć. Sam człowiek należy do owego naturalnego porządku jako produkt ewolucji i winien poczuwać się do wspólnoty z całością natury. Tak rozumując wyznawcy tej – włączającej człowieka w całość przyrody – orientacji starają się generalnie zmienić jego postawę wobec naturalnego otoczenia. Przyroda to coś więcej niż ogół dających się użytkować przedmiotów i procesów; jest to żywe łono, w którym człowiek razem z innymi gatunkami roślinnymi i zwierzęcymi egzystuje, medium, które niczym nie może być zastąpione. Przyroda jest czymś innym niż to sobie dotychczas wyobrażaliśmy i czymś więcej dla jej myślącego tworu niż tylko wielością środków możliwej eksploatacji. Jest to niezastąpione dobro samoistne, które wykształciło się w ciągu milionów lat powolnej

²⁹ H. Jonas, *Das Prinzip Verantwortung. Versuch einer Ethik für die technologische Zivilisation*, Insel Verlag, Frankfurt a/M. 1979.

ewolucji. Przyrody jako naturalnej formy egzystencji nie da się zastąpić urządzeniami technicznymi, podobnie jak drzew rzeczywistych nie da się zastąpić drzewami z plastiku³⁰.

Trudność dokonania zwrotu moralnego w odpowiedzi na wyzwanie ekologiczne polega na tym, że ludzie nie w pełni ogarniają intelektualnie swoją sytuację, nie są też przygotowani do jej sprostania, obyczajowością swą, wyznawanymi zasadami etycznymi tkwią bowiem w okresie, który w sensie technicznym pozostawili za sobą³¹. Przyzwyczajeni, że by się utrzymać przy życiu muszą walczyć z zagrożeniami pochodzącymi od przyrody, nie uświadamiają sobie, że od momentu, kiedy objektem ich oddziaływań technologicznych stała się przyroda w skali globalnej, sami oni stali się dla przyrody największym zagrożeniem³². Nie w pełni jeszcze uświadamiają sobie konsekwencje etyczne wynikające z gigantycznego przyrostu mocy, tym samym zdolności wyrządzania, choćby niezamierzonych szkód przyrodzie i sobie samym jednocześnie. Doskonale dawniej zdające egzamin regulacje etyczne działań dziś już nie wystarczą. Nic już nie może być wyłączone z wartościowania w kategoriach moralnych: ani sfera życia publicznego i polityki, ani nauka czy też technika. Obowiązująca dotąd w działalności techniczno-przemysłowej strategia optymalizacji efektów musi być zastąpiona zasadą minimalizacji szkód, strategią poszukiwania rozwiązań, które pozwolą uniknąć najgorszego³³. Nie wszystko, co jest wykonalne w sensie technicznym, co też może przynieść doraźne rezultaty, winno być natychmiast stosowane w praktyce. Na miejsce euforii, mającej swoje źródło w wierze, że nauka i technika rozwiążą wszystkie dręczące ludzkość odwieczne problemy, winna przyjść rozważa i troska o przyszłe trwanie rodzaju ludzkiego.

Jeden z najbardziej głośnych rzeczników „nowej etyki” (budowanej z uwzględnieniem sytuacji wynikłej z postępów nauki i techniki oraz towarzyszących im zagrożeń) Hans Jonas podkreśla, że naczelną kategorią tej etyki winna być odpowiedzialność, odpowiedzialność stojąca przed obecnymi pokoleniami za jej dzisiejsze działania, mające znaczenie dla przetrwania ludzkości dziś i jutro. Przyszłość rodzaju ludzkiego staje się w ten sposób naczelną zasadą organizującą ludzkie działanie, bowiem już obecnie nierozsądnie obchodząc się ze środkami, którymi dysponujemy, możemy poważnie zagrożić bytowi pokoleń, które narodzą się za lat kilkanaście, sto, może nawet tysiąc³⁴.

³⁰ L. H. Triebe, *Was spricht gegen Plastikbäume?* [w:] *Oekologie...*, s. 20 i n.

³¹ Por. K. Lorenz, *Regres człowieczeństwa*, PIW, Warszawa 1986, s. 101 i n.

³² Por. R. Spaemann, *Technische Eingriffe in die Natur als Problem der politischen Ethik*, [w:] *Oekologie...*, s. 191; H. Jonas, *Technik, Freiheit und Pflicht*, [w:] *Friedenpreis des deutschen Buchhandels*, Frankfurt a/M. 1987, s. 37.

³³ R. Spaemann, *Laudatio* (z okazji nadania H. Jonasowi nagrody księgarzy niemieckich), tamże, s. 24–25.

³⁴ Jonas, *Das Prinzip Verantwortung...*; D. Brinbacher, *Verantwortung für zukünftige Generationen*, Reclam, Stuttgart 1988.

Mając na uwadze przyszłe pokolenia nie możemy, jak powiada jeden z rzeczników tej nowej etyki traktować środowiska naturalnego jak bezpowrotnie zużywanego kapitału, nie mamy prawa żyć ich kosztem, ograniczając pole możliwości ich przyszłych działań. Rozsądek nakazuje nam korzystać jedynie z procentu od owego stanowiącego przyrodę kapitału³⁵.

Fundamentalny nakaz tej nowej, odpowiadającej swemu czasowi, przekraczającej plemienne podziały i mającej za podmiot moralny całą ludzkość „makroetyki” może być tak oto sformułowany³⁶: „Postępuj tak, aby skutki twojego postępowania pozostawały w zgodzie z trwaniem godnego życia ludzi na ziemi”, lub też, w wersji negatywnej: „postępuj tak, aby skutki twego postępowania nie stały się niszczące dla przyszłej możliwości takiego życia”³⁷.

By owe zalecenia czy nakazy etyczne weszły naprawdę w życie, winna być dokonana ogromna praca uświadamiająca i wychowawcza, zaś prawda o sytuacji, w jakiej obecnie znajduje się ludzkość w związku z tzw. kryzysem ekologicznym, winna dotrzeć w równym stopniu do szeregowych członków społeczeństwa ludzkiego, jak też do dysponujących autorytetem moralnym oraz środkami działania organizacji społecznych i politycznych, kościołów, parlamentów i rządów. Zachowanie i ochrona zdobyczy cywilizacyjnych ludzkości z jednoczesnym wypracowaniem mechanizmów regulacji zasad życia społecznego, które pozwoliłyby ludziom na godne życie, stworzenie takich form bytowania, które oddaliłyby groźbę autodestrukcji rodzaju ludzkiego i zapewniły szerokim rzeszom bezpieczny byt w pokoju między sobą i przyrodą, jest zadaniem gigantycznym, trudnym, natrafiającym na liczne przeszkody, z których na pewno niemałą stanowi lenistwo duchowe i zaślepiiony sybaryzm ekscesywnych konsumentów, nie chcących słyszeć o czyhających na nich zagrożeniach. Jednakże, jeśli ludzkość ma przetrwać, musi dokonać wysiłku przełamania dotychczas panujących stereotypów myślowych i życiowych przyzwyczajzeń, musi przejrzeć na oczy i dokonać rozumnych wyborów na swej przyszłej drodze. By poradzić sobie w owej trudnej i wymagającej racjonalnego zespolonego wysiłku sytuacji potrzebna jest nie tylko wzmoczona odpowiedzialność, jak to wskazuje Hans Jonas, ale także potępiana przezeń nadzieja. Nadzieja ta, niewątpliwie, nie może wyrazić się w karmieniu się w dalszym ciągu mirażami i złudzeniami XIX-wiecznych, przesadnie optymistycznych i naiwnych ideologów nieograniczonego postępu, ale winna stanowić oparcie dla przekonania, że los ludzkości nie jest przesądzony w sensie tragicznym, o ile pozostaje on w rękach samych ludzi, ludzi, którym dzięki owej nadziei nie została odjęta wola rozumnego działania.

³⁵ Por. Spaemann, *op. cit.*, s. 25.

³⁶ Por. L.-O. Apel, *Verantwortung Heute*, [w:] *Zukunftsethik...*, s. 23; tenże, *Sur le Problème d'une fondation rationnelle l'éthique à l'âge de la science*, PUF, Lille 1987, s. 44-46.

³⁷ Jonas, *Das Prinzip Verantwortung...*, s. 36.